

Odepchnąć się patykiem od brzegu

Tekst: Magdalena Rybak

Herbatnik to taka mała barka: 16 metrów długości, 3 metry szerokości. 5 ton. Cała ze stali. Ma ponad 60 lat i stoi nad Wisłą, w Porcie Czerniakowskim. Obok Herbatnika stoi Pasek: 30 lat, 1,87 wzrostu, 72 kilo wagi. Przemek Pasek. Ratuje barkę, port i Wisłę.

- Kilka lat temu pojechaliśmy z moją dziewczyną Kaśką na rowerach nad Wisłę. Zauważyłem, że spod wody wystaje dziób łodzi. Nie chciała wyjść na ląd, co jakiś czas się pojawiała i znowu znikwała. To było moje odkrycie Wisły: Wisła się rusza. Codziennie się zmienia.

Ja, wczoraj:

Pierwsze spotkanie z rzeką: Praski brzeg Wisły, przy Zoo.

- Pierwsze wspomnienie: Wisła, korzenie wielkich drzew i zapach świeżej kajzerki posmarowanej margaryną. Gdy mama pracowała w szkole, zajmował się mną dziadek. Mieszkał na Pradze i zabierał mnie nad Wisłę. Miałem wtedy 3 lata.

Drugie spotkanie: kanał Czerniakowski.

- Miałem 6 lat. Mieszkałem na Mokotowie. Ze skarpy widać było Wisłę. Pewnego dnia ruszyliśmy tam – czterech przedszkolaków. Pamiętam ulicę Dolną, jak kanion spływającą w dół. Pamiętam Kopiec Czerniakowski jak wielką górę. Wchodzimy na szczyt i widzimy rzekę. Zaczynamy biec. Potykamy się, przewracamy, ale biegniemy. Chaszczce, gąszcz mirabelek, zaplecze jakiejś budowy. Płytką, piaszczystą zatoką i trzy małe, zardzewiałe barki.

Druga wyprawa: elektrownia Siekierki. Trzecia: kościół św. Katarzyny na Służewcu.

- Chodzeniem zaraziłem się od mamy. Była turystką. Zabierała mnie i dwóch braci na wycieczki, spływała z nami pontonami.

W podstawówce pojawiło się wędkarstwo.

- Kolega dał mi kołowrotek, kupiłem wędkę. Zacząłem chodzić nad stawy, potem nad rzeki. Wstawałem o 5 rano i pierwszym pociągiem jechałem do Warki.

Ryby okazały się pretekstem.

- Włóczęga, podróż, poznanie – to mnie pociągało.

Meandrował przez 3 licea. Królówka, SOS, Sorbona.

- Maturę zrobiłem w LXI LO przy Szkolnym Ośrodku Socjoterapii na Grochowskiej. Musiałem uczyć się dalej, żeby dostać rentę po śmierci ojca. Wymyśliłem policealne studium plastyczne. Potem prywatną szkołę fotograficzną. Po jej ukończeniu trafiłem do małej agencji reklamowej. Gdy uznałem, że przestałem się w tej pracy rozwijać, zacząłem brać zlecenia.

Kupiłem aparat. Nie miałem komputera, więc skład robiłem po znajomych. Na obiedzie u mojego przyjaciela Rafała poznałem Kaśkę. Zaczęliśmy się umawiać. Potem razem wyjeżdżać. Kaśka Nowak, dziennikarka w Polskim Radiu: - Jestem z Pomorza. W Warszawie najgorszy był dla mnie brak wody. Dusiałam się. Jeździliśmy na kajaki. Na Mazury, nad rzeki.

Pasek: - W końcu zamieszkaliśmy razem. Z jednej strony Łazienki, z drugiej Wisła. Szlajaliśmy raz tam, raz tu. I tak trafiliśmy na barkę.

Kaśka: - Zamieszkać na barce – takie mieliśmy marzenie. Znaleźliśmy jedną w Szczecinie. Jeździliśmy do niej, robiliśmy kosztorysy. Któregoś razu przyjechaliśmy, ale jej nie było. Poszła na złom. Wtedy znaleźliśmy Herbatnika. Ja, zakochana w tamtej, mówiłam: „Co to za barka...” Ale na spacer zawsze szliśmy na cypel Czerniakowski. I ona tam była. Leżała, czekała.

Ja, Herbatnik:

Zimą Port Czerniakowski zamarzał, tafla lodowa opuszczała się wraz z wodą i pękała. Wokół krawędzi barki pojawiały się nieregularne linie. - Jak „Petitka” – powiedziała Kaśka. Tak powstała nazwa „Herbatnik”.

Wydobycie barki wydawało im się nierealne.

Ale gdy w sierpniu 2003 roku wrócili ze spływu kajakowego Bugiem i zajrzeli do portu, okazało się, że Herbatnik prawie całkiem wylażł na ląd. Raz na sto lat rzeki wylewają, zabierając całe miasta, i raz na sto lat wysychają. Sierpień 2003 to był właśnie ten czas.

Teraz albo nigdy. Pasek znalazł właściciela - Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie i kupił barkę za symboliczną złotówkę. Pierwszy krok: trzeba było ją wydobyć.

Piotr, prawnik, który poznał Paskę i Kaśkę w Beskidzie Niskim przed odkryciem Herbatnika, włączył się do masowej akcji zbierania materiału wypornościowego. Potrzebne były setki zakręconych plastikowych butelek, które miały utrzymać barkę na powierzchni. Rozsyłał maile po znajomych. Pasek zaczął kubelkiem po farbie emulsyjnej wybierać z Herbatnika wodę - 15 ton. Wpadł w trans. Po południu doszedł do poziomu mułu.

A w mule pływały karasie.

- Gdy znalazłem pierwszą złotą rybkę, zapytałem, czy barka będzie pływać. Rybka dwa razy kiwnęła ogonkiem, więc zrozumiałem, że tak. Wypuściłem ją za burtę. Po chwili znalazłem drugą złotą rybkę, zadałem to samo pytanie. Też kiwnęła ogonkiem.

Złotych rybek było kilkaset. Wszystkie klepały „tak”, więc musiało się udać.

Kaśka: - Snuliśmy fantazje - barka, rejsy, Morze Czarne. Ja jechałam do radia, a Pasek wykonał tytaniczną pracę.

Przez tydzień wybierał muł z ładowni i luków. Pozatykał 38 dziur. Postanowili zaprosić znajomych, żeby przedstawić im nowego członka rodziny.

- Grill, pieczone banany, naleśniki ze szpinakiem. Z kaseciaka leciał szum morza. Opowiadaliśmy, że to nagranie znalezione na dnie łodzi, ostatnie nagranie ostatniego marynarza Herbatnika.

Piotr: - O 2.00 w nocy ktoś zaczął uderzać patykiem o barkę, ktoś zaczął szurać łańcuchem po pokładzie. Powstał pomysł zrobienia koncertu - wibracje miały wprawić kadłub w drgania. Odkleić barkę od dna.

Kolejny piątek. 30 osób. Obok, na stadionie Legii mecz Legia-Lech. Przez most maszerowały kolumny rozjuszonych kibiców. A na barce paliło się 100 świeczek, leciał film „Przygody Muminków”, a kolega Rafał odczytywał swoje wiersze. Na barkę zaczęło przychodzić coraz więcej ludzi. Pasek z Kasią serwowali prosty poczęstunek. W nocy barki pilnował bezdomny. Nikomu nie przeszkadzały takie warunki. To było coś własnego, intymnego.

Po dwóch miesiącach pracy barka odkleiła się! 12 lat więziona pod wodą, zaczęła pływać! - Siedzimy z Kaśką na pokładzie, odpycham się patykiem od brzegu i barka przesuwa się. Coś, co było martwe, leżało jak kamień na dnie, unosi nas na pokładzie. Żyje.

W październiku, gdy Pasek przyszedł zaplatać nad Herbatnikiem daszek z wikliny, by ochronić go od deszczu i śniegu, zobaczył, że na barce siedzi dziadek i łowi ryby. Okazał się dawnym współ-właścicielem barki. Opowiedział historię Herbatnika.

Herbatnik i dwie inne bliźniaczki zbudowano podczas wojny w Warszawskiej Stoczni Rzecznej w Porcie Czerniakowskiej. Do wożenia piachu i żwiru. Gdy wodociągi wymieniały cały tabor, barki zostały sprzedane. Wszystkie kupił wraz z dwoma współnikami Roman Lemański, ostatni piaskarz warszawski. Jego flotą dowodził Marian Kamiński, ksywa Kulawy, ksywa Wariat. W 1945 roku dostał karę śmierci, jakoby za rozbój podczas wojny. Karę śmierci zamieniono na dożywocie i wypuszczono po 15 latach. Resztę życia spędził na batrach Lemańskiego, uznawany za najlepszego marynarza na Wiśle, za dziwaka i odludka. O świcie płynął 20 kilometrów do ujścia Świdra, tydzień kaszorem ładował piasek na barkę i wracał. W latach 80. piaskarnia Lemańskiego rozpadła się, właściciel zmarł, a barki zabrała Wisła. Herbatnik wypłynął i został zaadaptowany przez Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, ale nie dbali nią dobrze. Zatonęła podczas ostrej zimy.

Ja, port:

Zima 2003/2004: barka przykryta daszkiem z wikliny i folią przetrwała. Wmarzła w kanał, wiosną rozmarzyła i pływała na fali powodziowej. Gdy woda odeszła, osiadła na brzegu. Wyciągnęli ją wyżej na brzeg.

Pasek: - Zaczęły wychodzić jej numery na burcie. Nie do odczytania. Ale przez moment czułem, że barka jest jak osoba, która straciła pamięć i coś sobie przypomina.

1 maja, Polska wchodzi do Unii Europejskiej. Strefy, blokady, policja, zakaz sprzedaży alkoholu. A w Porcie Czerniakowskim otwarcie sezonu. Od początku maja do połowy października 46 imprez, 150 filmów, koncerty, teatry, performance.

Projektor 16 mm, marki Predom-Prexer (zwany Elew) Pasek kupił od staruszka, który wyświetlał filmy w kółkach rolniczych. Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna udostępniła filmy edukacyjne z lat 60. i 70.: o milicji, trzodzie chlewnej i stonce.

- To najlepsze kino w Warszawie. Ciemno, ciepło i cicho. Dokoła teren oświetlony z Trasy Łazienkowskiej i komunikacja z całym miastem. Pojawiło się mnóstwo nowych twarzy. Miejsce stało się publiczne.

Teraz trzeba było wykorzystać popularność barki. Pojawiły się blaszki na remont Herbatnika. Jedna kosztowała złotówkę. Za trzy można było kupić naleśniki ze szpinakiem, szarlotkę lub placki ziemniaczane.

Pasek: - Ponieśliśmy straszne straty finansowe. Farby antykorozyjne musieliśmy kupić za własne pieniądze. Ale pojawiła się świadomość, że można. W absurdalnych warunkach powstało coś, co łączy. Miejsce, do którego chce się wracać, o które chce się dbać.

Kaśka: - Nie mieliśmy planu, żeby zrobić tam ośrodek kultury. To ludzie uświadomili nam, że trzeba ją traktować jak zabytek, a nie rzecz dla własnej rekreacji. Postanowiliśmy wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiliśmy.

Pasek: - Zanim w Porcie stanął Herbatnik, spotykali się tu kloszardzi. Wywieźliśmy stąd dwa pełne volkswageny busy śmieci. Napisałem list do Urzędu Miasta: „Wyłowiliśmy barkę, oczyściliśmy szlak kajakowy, wywieźliśmy śmieci, organizujemy imprezy artystyczne, które mają służyć temu miejscu. Będziemy regularnie sprzątać teren. Liczymy na poparcie i udaną współpracę.”

Po dwóch tygodniach nadeszła odpowiedź: „Kategorycznie wzbrania się organizowania jakichkolwiek imprez ze względu na brak ciągów komunikacyjnych i nakazuje zabranie barki w przeciągu 2 tygodni pod groźbą kary. 2.500 złotych”

- Doszedłem do wniosku, że nie zostałem zrozumiany. Napisałem drugie pismo: to miejsce jest kolebką miasta. Stocznia jest zabytkiem kultury materialnej. Teren powinien podlegać ochronie, a miasto o to nie dba.

- Odpowiedzi nie było, za to zdarzały się telefoniczne upomnienia do Zarządu Terenów Publicznych. Sami nie zajmowali się Portem, ale nam też nie chcieli na to pozwolić. W końcu nastąpiła cisza.

Ja, Wisła:

Lipiec 2004. Letnia powódź. Na barce odbył się koncert połączonych sił muzyka Jacka Kleyffa, bębniarza Słomy i Tadeusza Kuczyńskiego. Grupa Yerba Mater nie mogła zmieścić się na barce, więc grała na górze na brzegu. Na wałach siedziało kilkaset osób. Imprezy trwały do pierwszych mrozów. Rok 2004 zakończył koncert zorganizowany przez muzyka Ryszarda Lateckiego.

- Na imprezie pojawił się Marcin z Urzędu Miasta. Namawiał mnie na konferencję „Europejskie dni dziedzictwa kulturowego”. Chciał, żebym opowiedział o naszym eksperymencie, który niechcący wypalił.

Pasek wygłosił referat pt. „Rewitalizacja terenów Nadwiślańskich na własną rękę, nadrzeczna kultura off, barka Herbatnik z Portu Czerniakowskiego”. Był strasznie zdenerwowany. Mówił za szybko, za szczegółowo, ale zrobił furorę. Wiosna 2005: Fundacja „Ja Wisła” stała się oficjalnym bytem. Pasek został jej prezesem.

Kaśka: - Mamy mnóstwo znajomych, którzy gadają, co trzeba zrobić. Ale poza gadanie nigdy nie wychodzą. A Pasek wyszedł.

Pasek: - Zacząłem sobie zadawać pytania: skąd się wzięła barka? Dlaczego tutaj? Zacząłem znajdować coraz ciekawsze historie. Rodziły się kolejne pytania i tak Wisła stała się moją pasją. Działamy w 100-letnim porcie, gdzie przez lata budowano statki. Jesteśmy na Solcu, gdzie narodziło się miasto. Po drugiej stronie kanału portowego jest rozsypujący się bulwar, zasypany gruzem i śmieciami, a mógłby być mały Amsterdam.

Fundacja zorganizowała cztery akcje oczyszczania śmieci. Ostatnia, we wrześniu zeszłego roku, przyniosła cały kontener – 12 metrów sześciennych śmieci.

Kaśka: - Na etapie partyzantki można przyjść z własną reklamówką i zebrać 3 puszki. Żeby posprzątać port, potrzebny był kontener i duże worki. My nie mieliśmy takich pieniędzy. Marcin pokazał nam możliwości, a Pasek je „wychodził”. To jego determinacja. Ja mówię: „Mamy niezapłacone rachunki telefoniczne za 3 miesiące. Nie uda się.” A on to robi.

Pasek: - Herbatnik już pływać nie będzie. Jest stary i przerdzewiały. Remont przekroczyłby koszty zakupu nowej barki. Ale warto ją zakonserwować i wystawić jako eksponat. Po porcie mogłoby pływać statki i kajaki. Wokół portu ścieżka spacerowa. I kaczki mogły się tu dobrze czuć. I bobry. I wydra, która tutaj mieszka. I czaple, które tu przylatują zimą.

Ja, Stwora:

Stwora to 9-metrowa „holenderka”, łódź osadników holenderskich. Takimi łodziami warszawiacy przeprawiali się na drugi brzeg od najdawniejszych czasów do XX wieku. Stworę zbudowali ze 100-letniej sosny, w sposób tradycyjny - z niesuszonego drewna. Nielakierowana, nielaminowana. Osmołowana sosnowa deska, nic więcej.

Kaśka: - Na seminarium reportażu w Kazimierzu dostałam stypendium im. Jacka Stwory. W nagrodę za reportaż „Kamień” (o Szymonie Modrzejewskim, który remontuje cmentarze łemkowskie w Beskidzie Niskim) dostałam stypendium na realizację reportażu marzeń. Chciałam zbudować łódź i zdokumentować proces jej powstawania. Przemek postukał się w głowę, ale komisja artystyczna zachwyciła się. Ta wiedza ukryta jest w kilku starych głowach. Nie-zarchiwizowana, nie-przekazywana. Znaleźliśmy syna człowieka, który budował Holenderki. Zgodził się nam pomóc. W marcu ścięliśmy sosnę, we wrześniu zwodowaliśmy łódź.

Stwora została ochrzczona i zaczęła pływać.

Kaśka: - Stwora była ważna dla mnie zawodowo i osobiście, ale była też ważna dla fundacji. Wcześniej były koncerty, filmy, imprezy, wszystko dla alternatywnej młodzieży. I nagle pojawiła się Stwora, którą pływali rodzice z dziećmi. Okazało się, że można wyjść poza grupę znajomych, ludzi takich jak my.

Pasek: - Wzorem jest dla mnie małe Stowarzyszenie Przyjaciół Pilicy, które powstało w podobny sposób. Wyłowili z rzeki starą barkę, dostali od miasta kawałek brzegu i zaczęli działać. Teraz oprócz barki mają replikę XIX w. parowca, młyn, kolekcję kamieni młyńskich i starych kajaków. W Gdańsku i Tczewie Muzeum Wisły też funkcjonuje. Dlaczego nie w Warszawie? Port Czerniakowski to idealne miejsce. Oprócz Herbatnika mamy starą pompę ze statku, hełm berlingowców, amunicję. Zgłaszają się do mnie starzy kapitanowie statków, szukają miejsca na swoje pamiątki. Może to jest miejsce dla przeszłości żeglugi?

Ja, dziś:

Marcin: - Nasze cele strategiczne to skansen Wisły w Porcie Czerniakowskim, siedziba dla fundacji i samofinansowanie. No i przydałyby się pieniądze dla Paska, który nie ma czasu na pracę zarobkową. 100% swoich działań angażuje w Fundację. A jeśli Pasek umrze z głodu, Fundacja pójdzie na dno wraz nim.

Pasek: - W tej chwili żyję z projektów. Zamknąłem firmę fotograficzną. Od grudnia jestem bezrobotny i nieubezpieczony. Trudna sytuacja. Ale coraz lepsza. Zimą dokarmiłem zwierzęta nad Wisłą. W maju oprowadzałem po tych terenach dziennikarza (powstał przewodnik po Wiśle). W grudniu – grupę profesorów z różnych uniwersytetów europejskich. Obecnie prowadzę projekt edukacyjny „Wydra” dla dzieci w Pałacu w Wilanowie, jestem zapraszany na wykłady (np. z okazji Dnia Ziemi), proszony o teksty. Ten czas: Herbatnik, koncerty, działania nad Wisłą, przetrwałem dzięki Kaśce. Miesiącami nie miałem pieniędzy, pół roku nic i duży zastrzyk finansowy. Przez ten czas działać mogłem dzięki temu, że ona pracowała.

Kaśka: - Najważniejszy jest proces, który się dokonał w głowie Paska. Wcześniej próbował wielu rzeczy, ale nic z tego nie wychodziło. Miał takie myślenie: „Nie uda się”. W tym kraju, wśród tych ludzi, bez zaplecza i pieniędzy. I nagle okazuje się, że może.

Fundacja dostała pieniądze na różne projekty: rajdy, teatry, koncerty, konkursy. Wraz z MCKiS prowadzi konkurs edukacyjny „Rzeki kultury łączą ludzi” dla uczniów. Zdjęcia i rysunki wykonane przez dzieci tworzą mapę dziedzictwa kulturowego rzek na Mazowszu.

- Chcielibyśmy, aby spojrzały na rzeki z perspektywy przeszłości. Co tam się działo? Jaką rolę odgrywały dla miasta i ludzi?

W tym roku odbędzie się sześć rajdów „Kryterium Wisły”, co miesiąc inna trasa: Kazuń, Góra Kalwaria, Świder - drogami jak najbliżej rzeki.

Od maja do września jest kino pod mostem: rzutnik, spadachron, leżaki.

Są koncerty na barce: oświetlony setkami świec Port Czerniakowski wyłania się z mroków przeszłości. Współczesna awangarda muzyczna, folk i bębny.

Wystawa „Wisła jaka była”: unikalne zdjęcia – stare mosty, pływające statki wojenne, handel nadrzeczny, które zawisną na ogrodzeniach instytucji wokół portu, żeby ludzie musieli obejść go dookoła.

- Nazwa „Port Czerniakowski” po 40 latach odżyła. Dziennikarze zaczęli o nim pisać, ludzie zaczęli się tu umawiać. Gdy pływałem Stworą, zadzwoniła komórka. Kobieta odebrała i powiedziała: „Pływamy po Porcie Czerniakowskim”. Nazwa Portu Czerniakowskiego wróciła do życia. To największy sukces moich działań.

Kaśka: - Dla nas pieniądze nie są ważne. Teraz nie mamy sandałów, ani ja, ani Pasek. Ale nie to jest ważne. Ważny jest spokój. I poczucie wolności. I to, żeby było ciekawie. Tak jak na rzekach. Płyniesz i za każdym zakrętem jest niewiadoma. Płynęliśmy Bugiem miesiąc i widzieliśmy, jak Bug się zmienia. Na końcu to była zupełnie inna rzeka. Z każdym dniem była inna. Za każdym zakrętem. Tak jak droga w górach. Ładujesz się, pocisz i myślisz: "Po co?!" Nagle stajesz, rozglądasz się i nie ma już tego pytania.